



TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

**PRENUMERATA WYNOŚI:**

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i za granicą rs. 5 — stosownie do téj ceny półroczna i kwartalna.

Biuro Redakcyi Mazowiecka Nr. 8.



Podróżniczki.

## PODRÓŻNICZKA.

— Puk, puk, me!... Matusiu droga!  
 Otwórz prędko drzwiczki,  
 Bo przejmuję zima sroga  
 Na wskroś podróżniczki:  
 Nie pomogą kabaciki,  
 Ni owieczkom skórka...  
 Tak matusi dobrodziejki  
 Prosi przez drzwi córka.  
 A matusia rzecze na to:  
 — Witaj, swawolniczo!  
 Pogardziłaś ciepłą chatą,  
 Chcąc być podróżniczką;  
 Jeszcześ z sobą i owieczki  
 Wywabiała w pole,  
 Nie chcę krnąbrnej znać córeczki,  
 Teraz cierp niedolę.  
 — Me, me, me... — zapłaczą w smutku  
 U drzwi podróżniczki,  
 A tymczasem pocichutku  
 Otworzą się drzwiczki!...  
 Przed matusią na kolana  
 Padła córka mała,  
 A matusia ukochana  
 Tak jej powiedziała:  
 — Niech dzisiejsza ta przygoda  
 Nauką ci będzie,  
 Ceń swą chatę, dziatwo młoda,  
 Pracuj na swój grzędzie.

M—a.

## OFIARA LUCYNKI.

Obrazek z rzeczywistości  
 przez Bogumiłę.

— Ach! jak mnie głowa boli, jak mnie okropnie głowa boli — szeptała do siebie młodziutka Lucynka, zamykając książkę, którą czytała. Przy tych słowach dwie łzy potoczyły się po jej błędy policzkach, a siną obwódka podkrążone oczy miały taki wyraz cierpienia, że nawet nie słysząc jej słów poprzednich, łatwo było poznać, jak bardzo cierpi.

— Luciu! dziecko moje! — powiedziała siedząca obok z robotą matka — nie ucz się już dzisiaj, tylko połóż się, kochanko! spróbuj zasnąć, a może Bóg da, że ci przejdzie.

— Ach! Boże, Boże! — dodała po chwili ze smutkiem, gdy posłuszna jej dziewczynka zabierała się odejść z pokoju — zawsze i zawsze ta głowa. Co to będzie dalej? Co będzie z nauką przy takich ciągłych przerwach? Ha! gdybyś mnie kochała, usłuchałabyś rady doktorów i byłabyś zdrowa, jak rybka.

Lucynka rozplakała się w głos, więc matka, widząc rozdrażnienie chorąg dziewczynki, nie już nie rzekła, tylko poszła z nią do sypialnego pokoju, a gdy Lucynka się położyła, usiadła przy łóżku i póty siedziała przy niej, póki spokojny odech dziewczynki jej nie upewnił, że smacznie zasnęła.

Szaro jeszcze było, kiedy Lucynka się obudziła. Głowa ciężyla jej, jak kamień, choć ból już przeszedł, a na sercu było jej także jakoś ciężko i smutno. Rozejrzała się dokoła po pokoju, a to, co tam ujrzała, tak było dla niej dziwne i takim przejęło ją smutkiem, że łzy gradem puściły jej się z oczu. Na stole, wśród różnych przyborów do szycia, leżała jakaś robota, obok stała do szczętu wypalona lampa, a porzucone w nieładzie ubranie matki i twarde sen, z którego nie zbudziło jej nawet niespokojne poruszanie się dziewczynki, jasno dowodziły, że dopiero niedawno rzuciła się na łóżko, że późno w noc pracowała.

— Co to jest? pomyślała Lucynka, co to znaczyć może? Tysiączne myśli przethodziły jej przez głowę, aż nagle w umyśle jej zrobiło się jasno; zrozumiała rzecz całą. — Wiem

już, wiem — szepnęła do siebie, a rumieniec pokrył bladą jej twarzyczkę — już teraz rozumiem wszystko. Więc to tak... kiedy ja kładę się wcześniej spać, aby rano być gotową na pensyą i myślę, że mama trochę później to samo robi, mameczka moja siedzi do późna i pracuje... dla kogo? dla mnie, bo od śmierci ojca mnie jedną tylko ma na świecie. Więc ona kryje się z tym przedemną, żebym nawet nie wiedziała o jej poświęceniu. Gdy mama budzi mnie rano, ani śladu niema tego, co tu teraz widzę i gdyby nie to, iż usnąwszy wczoraj po południu, o tak niezwykłej porze się obudziłam, co mi się nigdy nie przytrafia, byłabym nie wiedziała o niczem... mameczka zabijałaby się pracą... a ja... I czemuż ja jej się za to wywdzięczę, i cóż ja mogę zrobić dla niej? Uczę się pilnie, to prawda, ale ja tak często choruję!

Wtém przypomniały jej się słowa matki:

— Gdybyś mnie kochała, usłuchałabyś rady doktorów i byłabyś zdrowa, jak rybka!

Lucynka rozpaczliwym ruchem chwyciła się za głowę i łkając ukryła twarz w poduszki, a znużona płaczem, po jakim czasie znowu zasnęła.

O czém mówiła matka? Co doradzali doktorzy? Jakież to srodek miał powrócić zdrowie Lucynie i wyleczyć ją z tych okropnych, a częstych bólów głowy? Zaraz to objaśnimy naszym czytelnikom.

Matka Lucynki od kilku lat została wdową, a całą jej pociechą i osłodą życia była jedyna córka.

Utrzymanie pani Stalińskiej było bardzo skromne; szczupła emerytura, jaką pobierała po mężu, zaledwo pokrywała domowe wydatki. Lucynka miała niezwykle zdolności do nauk, a w muzyce robiła tak wielkie postępy, że przepowiadała no jej na tém polu świetną przyszłość.

Pani Stalińska też od ust sobie odejmowała i jak to wiemy już z odkrycia, przypadkiem zrobionego przez Lucynkę, po nocach szyla dla zarobku, aby móżd opłacać pensyą i drogic lekcye muzyki, jakie Lucynka od jednego z najlepszych nauczycieli pobierała.

Ukrywała ona swoje położenie przed dzieckiem, które nad życie kochała i o którego gorącym przywiązaniu do siebie była przekonana, a przytém Lucynka była tak delikatną i słabowitą, że nie chciała wtajemniczać jej w swe troski i zatrudwać jej swobodnych lat dziecięcych.

Lucynka uczyła się bardzo pilnie, bo była to dobra i pracowita dziewczynka, ale miała jedną wielką wadę: była bardzo próżną. Wiedziała o tém, że jest ładną, a zamiast uważać to za dar Boży i być za to wdzięczną, ona pyszniła się tém, jak paw swemi piórkami. Ponieważ była miłą i uprzejmą i miała dobre serce, koleżanki i nauczycielki bardzo ją lubiły, ale Lucynka była tak nierozważną, że przypisywała to swęj urodzie, nie zaś innym przymiotom wewnętrznym, które matka w nią wpoila i które prawdziwie ją zdobiły. A z niczego jeszcze nie była tak dumną, jak z włosów, które w samej rzeczy były bardzo piękne i wzbudzały ogólny podziw. Jasno blond, w odcień popielaty wpadające, długie prawie do ziemi, okalały kształtną jej główkę złocistą koroną, a rozpuszczone tworzyły płaszcz, okrywający całą jej postać. Lucynka kochała się w swoich włosach. Zawsze starannie uczesana, lubiła wplatać w swe grube warkocze ładne wstążki i niejedną wolną chwilę czasu im poświęcała.

Pani Stalińska strofowała ją za to, przekładając, że taka powierzchowna ozdoba nie zasługuje na to, żeby się nią do tego stopnia zajmować, że tylko o piękność duszy dbać należy, bo ta jest nieśmiertelna, ale Lucynka, lubo przyrzekała poprawę, wkrótce o tém zapominała.

Włosy tymczasem, starannie pielęgnowane, rosły jak na drożdżach, ale cóż się pokazało? Oto! tworzyły one zbyt wielki ciężar na słabe siły takiej młodziutkiej, delikatnej dziewczynki, to też Lucynka zaczęła coraz to częściej chorować na ból głowy, a przez to opuszczać tak drogo i z taką trudnością przez matkę opłacane lekcye. Łatwo sobie wystawić zmartwienie pani Stalińskiej. Gdy różne środki lekarskie

okazały się bezskuteczne, wezwani dwaj doktorzy jednogłośnie oświadczyli, iż nadmierny zasób włosów wysila delikatny organizm dziewczynki, i że tylko obcięcie ich może złe usunąć. Usłyszawszy ten wyrok, Lucynka tak okropnie płakała, że aż się rozchorowała ze zmartwienia i parę dni przeleżała w gorączce, czém przestraszona matka bała się już namawiać ją do téj ofiary i tylko mimowolnie wyrwały się jój te słowa:

— Gdybyś mnie kochała, usłuchałabyś rady lekarzy i byłabyś zdrowa jak rybka.

— Co się toaczy, że Lucynki jeszcze niema? wszakże to już wpół do czwartej, od pół godziny już być powinna — powiedziała pani Stalińska do służącej, nakrywającej do obiadu. — Moja Kasiu! jak do stołu nakryjesz, to pobiegnij na pensyę i dowiedz się, dla czego panienka nie przychodzi, bom bardzo niespokojna.

— Co tchu leć, proszę pani — odpowiedziała przywiązana służąca — bo i mnie się widzi, że panienka coś dziś na słabą patrzy. Jak wstawała rano, to była taka bledziutka jak lilijka, a oczy miała rychtyk jakby zapłakane, takie jakieś szklące; a jak pani panienkę czesała, to widziałam, jak panienka ukradkiem łzy ocierała, ale to tak, żeby pani tego nie widziała. Ot! idę już, idę.

Wtém drzwi się otworzyły i wbiegła Lucynka. Jednym skokiem rzuciła się matce na szyję, i nie mówiąc ani słowa, położyła jój na kolanach jakiś w papier zawinięty przedmiot, a gdy zdziwiona tém nieco pani Stalińska podniosła na nią oczy, krzyknęła przerażona. Na głowie Lucynki nie było już ślicznych długich warkoczy; zawinięte w papier spoczywały one na kolanach matki.

Nieprędko pani Stalińska mogła dowiedzieć się całej prawdy od wzruszonej Lucynki, gdy ta wreszcie opowiedziała jój rzecz całą, dodając z uśmiechem:

— Już niezadługo, mameczko, ja będę na ciebie pracowała, gdyż odzyskawszy zdrowie, będę się uczyła pilnie, aby nagrodzić czas stracony i choć w części wywdziękzyć ci się za trudy dla mnie poniesione.

Matka ze wzruszeniem przycisnęła ją do serca, a łzy napęłniły jój oczy.

— Niech cię Bóg błogosławi, dziecię moje! — szepnęła, dziękując w duszy Bogu, że jój dał taką córkę. Przekonała się bowiem, iż ta, która w młodocianym wieku przez miłość dla matki była zdolną zrobić ofiarę ze swéj próżności, później, jako kobieta i obywatelka, nie cofnie się przed żadną, choćby największą, gdy spełnienia takowéj będzie od niéj wymagał obowiązek.

## Mędrzec i dziecię.

Siedział mędrzec nad księgą wielką i roztwartą,  
A przerzucając kartę kolejno za kartą,  
Wczytywał się uważnie; wtém zbliża się śmiało  
Kilkoletni chłopczyzna i swą rączkę małą  
Na rozumnym papierze kładąc, wyrzekł słowa:  
— Człowiecze! nad czém twoją mozoli się głowa,  
Czego uczy ta księga? powiedz!

— O mój mały!

Naucza, jak świat powstał, jego ustrój cały,  
Zkąd się wzięły pagórki, góry i doliny,  
Jak powstały wód tonie i morskie głębiny;  
Z czego tworzą się chmury, błyskawice, gromy,  
Jak się kruszce w kamienne precisnęły łomy.  
Nauka ciągle wzrasta i bada bez końca,  
Wiemy już teraz nawet, ile mil do słońca;  
Ileż to wynalazków! jakież to odkrycia!  
— A możnaż się nauczyć, jak wstrzymać bieg życia?  
Czy młodość, co uleci, wrócić jest kto w mocy,  
Z dnia naprzekładnoc zrobić, lub stworzyć dzień z nocy.

Zgasić słońce na niebie, lub złote gwiazdeczki,  
Nagromadzić lub rozwiać błękitne chmureczki?

— Tego zrobić nie może nikt na całym świecie.

— A więc najwyższa mądrość, to Bóg! rzekło dziecię,  
I jak On postanowi, tak tylko być może,  
On tylko wszystkiém rządzi w tym świata przestworze;  
Choć nauka téj władzy wyrównać się sili,  
Bóg może ludzką mądrość w jednéj zniszczyć chwili,  
Nieprawdaż!!

— Tak! rzekł mędrzec, kornie chyląc głowy  
I wzruszony do głębi dziecinnemi słowy,  
Uznał w duchu, że umie bardzo jeszcze mało,  
Choć spędził nad nauką młodość swoje całą.

*Hclena Bojarska.*

## KRÓLEWICZ-TUŁACZ

POWIEŚĆ Z XVI WIEKU

przez M...a.

(Dalszy ciąg).

Tak myślał Oskar Sten, osiedlając się a raczej gnieźdząc po ptasiemu w rozpadlinie skały, u stóp zamku, gdy niezbadane Boskie wyroki dozwoliły, że w zamczysku tém zamieszkać musiała rodzina króla Eryka i on sam nawet, tak samo, jak bardzo niedawno z woli tegoż Eryka musiał mieszkać tam Jan, książę finlandzki, brat jego, wraz z swą żoną, katarzyną Jagiellonką i z dziećmi. Jakiś czas ubiegł już właśnie od owych zmian gwałtownych, mających wpływ na losy Szwecyi całej, a jeszcze Oskar Sten nie znalazł sposobu dopełnienia przysięgi, bratu uczynionej. I niedziw, bo uwięzieni byli przecież dobrze strzeżeni. Strzegła ich zaś nie żadna nienawiść, ale trwoga o własną skórę strzegących. Eryk XIV szaleniec miał tak dobrze partyę swą ludzi nikczemnych, wyzyskujących jego szaleństwo dla swéj korzyści, jak Jan, brat jego przyrodni, (z innéj matki) miał także swoją partyę ludzi zacniejszych, pragnących w ogóle sprawiedliwości i dobrobytu Szwecyi. Właściwie w długoletniej téj walce dwóch braci przyrodnych walczyli z sobą nie ludzie, ale ideje. Eryk chciał zgnieść szlachtę i panować despotycznie, a Jan, zawsze ciemiężony i przez matkę spokrewniony z szlachtą, pragnął przedewszystkiém dobrobytu szlachty, to jest dobrobytu narodu, ponieważ szlachta była tego narodu przedstawicielką.

Oskar Sten dzielnie walczył po stronie Jana, lał krew za sprawę, której wierność zaprzysiągł, a teraz po jój zwycięztwie, w noc księżycową stojąc na skalistém wybrzeżu jednéj z wysp jeziora Melar, mimowiedzy rozmyślał o tych wszystkich okolicznościach, i o dziwnym biegu sprawiedliwości Boskiej, która dozwalała, aby w tak krótkim czasie brat starszy zajął miejsce brata młodszego w tém samém zamczysku, w którym on sam go właśnie więził. Ale spoglądał też baczenie Oskar ku zamkowi Wetteras, którego blade cienie ukazywały się w wielkiej odległości na wybrzeżu, bo właśnie tylko co rozeszła się pogłoska, że z Gripsholmu do Wetteras przewieziono Eryka króla, pozostawiając w Gripsholmie jego rodzinę. Oskar widział na własne oczy jakiś rozruch w zamku i łódź odpływającą, ale z blizka przystąpić nie mógł, a z daleka mógł się tylko domyślać, nic jednak nie wiedział. Teraz i w Wetteras odległym, na jego wieży głównej, i w Gripsholmskiej wieży płonęły zarówno dwa światła. Oskar wiedział, że szalony Eryk był biegłym rytownikiem i złotnikiem, że z zamiłowaniem rył na blachach swoje bitwy z bratem Janem, i zwykł był to robić z upodobaniem w ciszy nocnej. I wiedział także Oskar, że Katarzyna Mans przy drobnych dzieciach musiała często czuwać nocy całe, a mimo to już troje z tych dzieci umarło...

Wszystko to niewyraźnie przedstawiało się w umyśle Oskara Stena, gdzie tylko dwie jego przysięgi wyraźnie były wyrte, gdy wtém wstrząsł się, poczuł bowiem dotknięcie ludzkiej ręki na swém ramieniu. Oskar wstrząsł się ze zdziwienia a nie z bojaźni, gdyż był on rzeczywiście odważnym, i to tak odważnym, jak bywają ludzie, nie mający nic do stracenia: wszystko, coochał, już było w grobie, więc nie miał o co się troszczyć. Ale nawzajem wiedział też, że chyba ptaćto morskie lub jego cieleń morskie oswojone mogłyby mieć cośkolwiek z nim do czynienia na tym świecie, gdzie z łaski Eryka został opuszczonym sierotą, i dla tego zdziwił się, poczuwszy ludzką rękę na swém ramieniu. Obrócił się do przechodnia i zdumiał bardziej jeszcze, gdyż to burgrabia gripsholmskiego zaniku, dobrze mu znany, stał przed nim:

— Brak nam ludzi w zamku, czy nie chciałbyś zgodzić się do posług? patrzę na cię od roku i widzę, żeś spokojny człowiek — rzekł burgrabia, i zaczął wyliczać korzyści zamkowej służby. Oskar pozwolił mu mówić, a potem na wszystkie te słowa gadatliwego chłopca odpowiedział jedném skinnieniem głowy. Wszak zbliżając się do Katarzyny Mans, mógł tём samém łatwiej dopełnić jednej ze swych przysięg, aby drugieję się oddać swobodnie. Przystał zatem bez namysłu na służbę w gripsholmskim zamku, on, w którego żyłach płynęła krew dawnych władców Szwecyi. Ale mimo nowych obowiązków, znajdował codziennie chwilę czasu, by zajrzeć do swęj jaskini, w szczelinie skały zwieszonęj nad morzem, a to po to, aby popieścić i pożywić oswojone cieleń morskie, jedynego towarzysza kilku lat poprzedniego tam mieszkania. Cieleńta morskie łatwe są do oswojenia, bardziej niżby kto uwierzył, lecz mają to w swęj naturze, co np. pospolite zające i inne podobne zwierzęta, że dziczeją znów również łatwo. Najlepięj oswojone takie zwierzę zapomni pana w trzy dni, i ucieka od niego, jak od obcego, jeżeli nie będzie codziennie głaskane i żywione odpowiednio.

Dla tego to Oskar chodził codziennie z zamku do rozpadliny skalistej swojej, gdzie oczekiwało nań cieleń morskie. Nie jest to wcale zwierzę, którego przywiązanie mogłyby wzruszyć ludzkie serce, i przemówić doń, i zrozumieć je, i pozostać mu wierném, jak pies, ale mimo to, było ono towarzyszem Oskara przez lata całe, i przeto dbał on o nie, na zasadzie niezmiennych praw ludzkiego serca, które musi przywiązywać się do czegoś, bądź co bądź, chociażby do dzikiego zwierza, w braku czego lepszego na świecie. Gdy tedy pewnego dnia, popieściwszy dawnego towarzysza, Oskar wychodził z jaskini, usłyszał cicho, jakby oddechem wymówione swe imię.

## X.

### Dziwny pakunek.

— Oskarze! Oskarze Stenie! — mówił głos nieznan. Oskar mimowoli zwrócił się do cieleńta morskiego, ponieważ zdało mu się naturalniejszém, iżby ono przemówiło, niż ktokolwiekbądź z ludzi do wymazanego z księgi żyjących Oskara Stena, którego majątek dawno Eryk król zagarnął na skarb. Lecz to nie cieleń się odezwało, tylko człowiek w ubraniu własciwém rybakom i pospólstwu, który przypłynawszy tu łódką maleńką, opatrywał brzegi uważnie, jakby chciał tu się osiedlić.

— Zamek musi być dobrze strzeżonym, jeżeli ma takie sługi, jak Oskar Sten! — rzekł.

— A kogo to obchodzi, jak jest strzeżonym... — mruknął Sten, umyślnie w sposób ludowo grubijański, aby przeciąć rozmowę.

— Tych to obchodzi, którzy chcieliby dopomódz sobie i Stenowi w spełnieniu starych przysięg — odpowiedziano. Sten zadrzał, i bacznieję spojrział na mówiącego, bo ten, kto mówił, musiał być przyjacielem sprawy Stenów, a raczej Sten-Sturów, kiedy wiedział o przysiędze Oskarowej: W chwili, gdy konający ojciec Oskara powierzał mu obowiązek strzeżenia praw szlachty i opiekę nad bratem dziecięcim, nie było przy nich nieprzyjaciół, zatem ten, kto teraz mówił, kto rzezy owe wiedział, musiał być druhem Stenów koniecznie.

— A to jak dopomódz? — spytał Oskar, z pod oka patrzając na nieznanego, bo nieszczęście uczy nieufności.

— Jak? to się dowiesz, tylko bądź gotów — była odpowiedź.

Po niejakim czasie Oskar spostrzegł, że niedawno przyjęty do zamku nauczyciel do dzieci był dziwnie do owego rybaka podobnym. Dzieci tych Katarzyny i Eryka było wówczas już tylko dwoje z pięciorga, ponieważ troje Bóg zabrał, odkąd ojca ich Eryka rozłączono z niemi, osadzając go w pobliskim zamku Wetteras, gdzie mógł zajmować się złoćnictwem i rytownictwem tak samo, jak wszędzie. Oskar widywał często starca nauczyciela, przechadzającego się z dziećmi po wałach zamkowych, czuwającego nad niemi tak troskliwie, że matka powierza mu je zaczęła coraz bardziej, aż nagle przestano go widywać i pogłoska rozeszła się po zamku, że stary nauczyciel ciężko zachorzał, i Oskara wezwano do niego. Starzec leżał na łożu, jęcząc i zaledwie był w stanie rzec do Oskara, w obec drugiego starca:

— Sługo wierny! oto miałem jechać do Norwegii, wioząc ważne wiadomości w listach od Katarzyny, Erykowej żony do jej krewnych, lecz zachorzałem, ten oto drugi sługa wierny za stary jest na taką podróż, ty przeto jedź na naszém miejscu, udawszy przed burgrabią, że się ze służby odprawiasz, gdyż inaczej nie pozwolono by porozumiewać się Katarzynie Erykowej z jej krewnymi. Gdy już będziesz miał odprawę, tedy przyjdiesz tu do mnie, jakoby po nagrodę za usługi twoje, jakie mnie oddawałeś, a ja wtedy dam ci tajemne pisanie, jakie masz odwieść.

Oskar pewny, że mniemany nauczyciel tajemnie działa w sprawie króla Jana, i nie jest stronnikiem Erykowym, jak udawał, był mu posłusznym. Zażądawszy uwolnienia ze służby i otrzymawszy je od burgrabiego, poszedł do nauczyciela po wrzekomą zapłatę.

— Oto jest pismo, a teraz czekaj chwilę, abym przyniósł to, z czém cię prawdziwie posyłam — rzekł nauczyciel umierający, i wstawszy z łożka cicho a lekko, jak najzdrowszy, wyszedł skrytemi w murze drzwiami. Wrócił prawie natychmiast, niosąc nieduży worek, mocno związany:

(D. c. n.)

# ZBÓJCY.

## OBAZEK DRAMATYCZNY

przez M...a.

### OSOBY:

JÓZIA )  
 ANECZKA ) siostrzyczki.  
 JAGUŚ dziewczynka służąca.  
 HERSZT ZBÓJCÓW.  
 ZBÓJCY  
 PODRÓŻNY

(Scena przedstawia pokoić skromny w wiejskim dworku, Józia i Aneczka, jedna nad książką, druga pisze w zeszytcie przy stole, na boku. Jedne drzwi do głębi mieszkania, drugie do ogrodu.)

### Scena I.

JÓZIA I ANECZKA.

JÓZIA.

Zegar bije, która to godzina?

ANECZKA (zapracowana).

I, nie wiem, pewno czwarta.

JÓZIA.

Jakże ten czas leci, jak na skrzydłach, znowu minął dzień i wieczór się zbliża, a ojciec nie wraca z Janem z tego jarmarku, a mama chora, Stach stary ma febrę, a ja się tak boję w nocy... ach, jakież my biedne!

ANECZKA.

Może też wróca dziś przed nocą. Pójdę dowiedzieć się do mamy, czy tam Jagusia siedzi (wychodzi).

JÓZIA (mówiąc, gdy tamta wychodzi).

Poskładam ja książki, bo trzeba nam się wziąć do szycia i cerowania, nie mamy sporządzonej bielizny na niedzielę i u maminych kaftaników falbanki trzeba ponaprawiać, guziki poprzyszywać...

(wydostaje różną bieliznę, książki składa i zasiada do roboty przy stoliku, naprzeciw krzesła Aneczki).

ANECZKA (wchodząc).

No i dopilnuje tu! téj Jagusi niema przy mamie!

bywać całymi dniami w pokoju choréj osoby, bo to im zdrowie na zawsze może podkopać; że już raz powiedziała stanowczo, jak ma być i tak będzie: możemy przychodzić do niéj, ile razy chcemy, byleśmy nie pozostawały ani jednej godziny ciągiem i byle lekcy były codzien odrabiane i gospodarstwo pilnowane tak, jak za jéj zdrowia.

JÓZIA.

Aha, a to dlatego właśnie, żebyśmy jak najmniej przy niéj siedziały. Ach, Roże! z całym tém maminem kochaniem, mniejby nam pewno szkodziło pielęgnować ją, niż pilnować lekcy i gospodarstwa z takim sercem rozdartém i z niepokojem w duszy. Ach, żeby też choć ojciec raz powrócił!

(obie szyją żwawo bieliznę).



wezvani dwaj lekarze... (str. 67).

JÓZIA.

Znowu! a cóż za niedobra dziewczyna.

ANECZKA.

Doprawdy, jużby lepiej było dla naszego zdrowia, żebyśmy się zmieniały i nieodstępnie same czuwały przy mamie, bo tak ani jednej chwili spokoju niema, bo się ciągle myśli, czy ten latawiec tam nie odleciał i choréj nie zostawił bez żadnej usługi!

JÓZIA.

Trzeba jeszcze mamy poprosić, żeby pozwoliła nam zmieniać się przy sobie, może teraz pozwoli, skoro się już przekonała, że z temi sługami niepodobna sobie poradzić!.. (chce iść do matki).

ANECZKA (żywo).

Nie wspominajże mamie o tém! bo tylko co ja właśnie znowu prosiłam i mama prawie się rozgniewała na mnie za to, rozdrażni ją to i gorzej jéj będzie. Powiedziała mi, że nieposłuszeństwo dzieci może ją prędzej dobić w chorobie, niż brak usługi; że dziewczyny takie, jak my, nie powinny prze-

ANECZKA.

Oho, tylebyśmy widziały Jagusi. Pewnoby jéj odejść kazał, dowiedziawszy się o jéj sprawowaniu.

(Jagus wpada zadyszana).

JAGUSIA.

Tylko na chwileczkę wyszłam z pani pokoju, ot wody się napić, bom aż omdlała z siedzenia tego; czy panienka czego chciała? panienka mię szukała? Jestem!..

ANECZKA.

Widzę, że teraz jesteś, idźże i siedź w pokoju pani, tak, jak ci to pan przykazał.

JAGUSIA.

E, kiedy panieczka się gniewa!..

(chwyta całując ręce Aneczki).

ANECZKA.

Gdybyś naprawdę dbała o to, aby się nie gniewano na ciebie, tobyś była posłuszną. Odejdź, dosyć tych przeprosin, nie przeszkadzaj mi w robocie.

(Jagus odchodzi).

JÓZIA.

Nie podoba mi się ta Jagusia ze swemi umizgami i nieposłuszeństwem; ciągle wybiega... Ja się okropnie czegoś boję! Ach, żeby też ojciec wrócił dzisiaj!..

ANECZKA.

Nie przesadzaj bo znowu; czy to ojciec pierwszy raz odjechał na kilka dni? czy to my jedne znajdujemy się same dwie dziewczyny z chorą matką w wiejskim dworku i z kilku sługami...

JÓZIA.

I jeszcze, trzeba nieszczęścia, że mama teraz zachorowała, kiedy ojciec musiał wyjechać...

ANECZKA.

Nieszczęście, to prawda, ale powinniśmy cieszyć się, że większe nie jest, to także prawda. Wszak doktorzy, i ojciec, i sama mama utrzymują, że złamana noga zrosła się już jak najlepiej i tylko do zupełnego wyzdrowienia potrzeba czasu, a pomyślnie, co by to mogło być z takiego złamania!.. Strach pomyśleć.

JÓZIA.

Ty masz taką szczęśliwą naturę, że w każdym złem uniesz dobrą stronę wynaleźć!

ANECZKA.

A ty... wiesz co mi się zdaje?

JÓZIA.

No?..

ANECZKA.

Dla czego my jesteśmy takie wystraszone, bo i ja się też boję, chociaż sama sobie perswaduję... to ten swawolnik Antos winien wszystkiemu!

JÓZIA.

Że niby tak nas w listach straszysz?

ANECZKA.

A oczywiście! cóż ty myślisz, nie jeden może na naszym miejscu także mimowoli zakłopotałby się, gdyby mu tak kochany kuzynek co dnia groził rozbójnikami, wypadkami, Bóg wie nie czém, jeżeli jego nie weźmiemy sobie na opiekuna, dopóki ojciec nie przyjedzie.

JÓZIA.

Ależ Antos pisze to wszystko żartami!

ANECZKA.

Tak jest i on sam tego nie tai, bo też jest za rozsądny, aby miał uważać się naprawdę za dostatecznego opiekuna dla naszego domu, on, chłopak szesnastoletni; ale ponieważ jest pustak i sam nie wie już, jak swawolić na wakacjach, więc się w pisanie listów o rozbójnikach bawi, a to bądź co bądź sprawia wrażenie, ponieważ wiemy, że koniec końców zdarzają się i takie wypadki na prawdę.

JÓZIA.

Otóż to! widzisz! gdyby nie to, żartowałyby się z tych strasznych ostrzeżeń Antosia.

ANECZKA.

Tak, ale gdyby nas nie prześladował w listach okropnościami, możeby nam wcale ani na myśl te okropności nie przyszły, zwłaszcza, gdy nie mamy czasu bawić się w wynajdowanie nowych, urojonych kłopotów, przy dostatecznej ilości rzeczywistych. Ach, toż ja mamie jeszcze czepeczka nie ogarnirowałam!

JAGUSIA (we drzwiach).

Proszę panienci!..

PANIENKI (z okrzykiem przestachu).

Ach!.. Co to?!

JAGUSIA.

Kucharka tam czegoś do obiadu prosi! (znika).

JÓZIA.

Nieznosna dziewczyna, wpada i krzyczy...

ANECZKA.

A my lękamy się także nieznośnie... ja ci powiadam, że to te żarty Antosia tak nas usposobiły, przecież i konia można wystraszyć strachami, nie dopieroż takie jak my biedactwa (chce wychodzić).

JÓZIA.

Przypominam sobie jedną rzecz...

ANECZKA.

Co takiego?

JÓZIA.

A to, z kądem najprzód wzięły się Antosowi te niedorzeczne żarty; wszak to ty dałaś do nich powód!

ANECZKA.

Ja? nie wiem o tém.

JÓZIA.

I ja dopiero się teraz domyślam. Przypomnij sobie, że ojciec odjeżdżając, przy Antosiu, żartem pytał nas, czy ma go zostawić tu z nami na swoim miejscu, aby nam było weselej i bezpieczniejsz?... a ty powiedziałaś...

ANECZKA.

Powiedziałam, że z takim pustakiem byłoby chyba niebezpieczniejsz, bo musiałabym jeszcze przy wszystkich kłopotach, dawać i na niego baczenie, aby sobie lub komu szkody nie zrobił, nie utopił się, z drzewa nie spadł, stodoły lub lasu nie podpalił, etc. Czy to ja nie wiem, co ciocia ma kłopotu z tym swoim swawolnikiem? szczęście jeszcze, że to najlepszy chłopak, mimo pustoty, bo inaczej trudno byłoby go kochać. Tak mu powiedziałam wtenczas w oczy, przy ojcu, czy nie prawdę powiedziałam?

JÓZIA.

Owszem, prawdę i dla tego prawda ta w oczy go ukłuła podobno; zaraz zaczął dowodzić, że bądź co bądź, on umie chociaż celnie strzelać, a my i tego nie, a ja znów powiedziałam, że na nic nie przyda się ten jego talent, skoro ciotka musiała mu broń schować, aby jej wszystkich prosiąt nie powstrzelał...

ANECZKA.

A! może on się o to rozgniewał, bo okrutnie się wstydził tej swojej fatalnej pomyłki z prosięciem, które wziął za młodego dzika.

JÓZIA (śmiejąc się).

I to być może, każde wspomnienie tego wiekopomnego polowania gniewa go mocno.

ANECZKA.

To prawda, że od owej chwili zaczął dręczyć nas opowiadaniem o wszelkich niemiłych wypadkach, na 20 mil w koło wydarzonych...

JÓZIA.

A może i niewydarzonych... i odtąd codziennie przesyła listy z nowemi okropnościami, a sam ani się pokaże, ponieważ „jest niepotrzebnym”.

ANECZKA.

Obraził się! i mści się, straszając nas. Bardzo być może, że tak jest, żeś zgadła, ja zapomniałam nawet, o czém była mowa w chwili odjazdu ojca. Mniejsza o to, jak się braciшек pogniewał, tak się przeprosi, a ja tymczasem obiadu muszę dojrzyć (wybiega).

JAGUSIA (wpadając, rzuca się do kolan Józii).

Panienko, panienczko!

JÓZIA.

Dla Boga! mama!.. (chce biec do matki, Jagusia ją przytrzymuje).

JAGUSIA.

Pani się zdrzemnęła, pani nic nie jest, tylko ja chciałam prosić panienci, żebym mogła skoczyć do matki zanieść te mentaliki i korale, co mi oto dopiero co stryjna, przechodząc tędy, podali dla matki!

JÓZIA.

Idź już, idź, moja kochana, dziwna ty jesteś, że pół dnia nie możesz spokojnie w domu posiedzieć.

JAGUSIA.

Pół? proszę panienci, ja ani ćwierć dnia jak żyję jeszcze w chacie nie usiadła! hi hi hi! (biegnie skokiem do drugich drzwi, prowadzących do ogrodu).

JÓZIA.

Stój! nie tędy! Powiedziałam już, że te drzwi mają być teraz zamknięte, że się niemi nie chodzi! Masz tam inne,

a ja muszę zobaczyć, czy mama czego nie potrzebuje, kiedy znów ciebie tam nie będzie (probuje drzwi). Mają być zawsze zamknięte! (wychodzi do matki).

JAGUŚ (która udawała, że idzie za Józia, przyskakuje szybko do drzwi zamkniętych, otwiera je z kluczem z zasuw i przymknawszy na klamkę starannie, aby nie było znać, że są otworzone, biegnie w skok za Józia, szepcząc do siebie).

Będą ci zamknięte! Zarobiłam parę złotych i korale... byle tylko która panna nie spostrzegła... (wychodzi, chwytając za rękę wchodzącą Aneczkę i całując je.)

JAGUŚ.

Pędzę do matki podać korale, co im stryjna przyniesiła z odpustu! Panienska młodszą pozwoliła! (wsuwa się we drzwi za wchodzącą Aneczkę i znika).

ANECZKA (patrząc za nią).

Widział to kto takiego latawca! Panienska pozwoliła! Miała niepozwolić, abyś bez pozwolenia poszła; wierzę, że pozwoliła i ja musiałabym zrobić toż samo (siada na poprzednim miejscu i szyje).

(d. n.)

## WYPRAWA PO ZŁOTE RUNO.

PRZYGODY WĘDROWCÓW W AMERYCE.

(Dalszy ciąg.)

VI.

Nilka.

Karol oczom swoim nie wierzył, gdy ujrzał Tomasza, zbliżającego się do młodego Indyanina, jak do dobrego znajomego, z oznakami szczerego współczucia, lecz zdumiał się bardziej jeszcze, gdy Tomasz przemówił w te słowa:

— Zkądżeś się tu wzięła, biedna Nilko, co tu porabiasz?

— Uciekłam od moich wrogów — odpowiedziała młoda Indyanka, za mężczyzną przebrana — nie mogłam wyżyć w ciasnych mieszkaniach białych ludzi.

— I sama jedna puściłaś się w drogę?

— Dowiedziałam się, że wódz twój idzie ze swoimi ludźmi w te strony, gdzie przebywa plemię mojego ojca i poszłam w ślad za wami.

— Nie obawiałaś się taką podróż przedsięwziąć pieszo, bez broni?

— Gdy ludzie biali mię pochycili, strzaskali łuk mój i strzały.

— Więc to ty zbliżałaś się wśród nocy do naszego obozu?

— Tak, głód mi dokuczał strasznie.

— Biedne dziecko! czemużeś się nam w biały dzień nie pokazała? czyż mogłaś przypuszczać, żeby ci jakie niebezpieczeństwo groziło z naszej strony?

— Obawiałam się i obawiam jeszcze, aby twój wódz mię nie zatrzymał i nie odprowadził znów do niewoli — a mówiąc to, młoda Indyanka rzucała dokoła niespokojnym wzrokiem.

— Uspokój się, żaden z nas nie pozbawi cię tej swobody, którą odzyskałaś. Chodź, zabierzemy cię z sobą.

— Słyszałam, jak mieszkańcy Zielonej skały nazywali mię Sercem prawem. Musisz być godzien tej nazwy, więc wierzę twoim słowom. Ale pamiętaj, Serce prawe, jeśli wódz twój zechce mię uwięzić, zabijcie mię lepiej odrazu.

— Ręczę ci za mojego wodza, jak za samego siebie; on ci żadnej krzywdy nie wyrządzi, przeciwnie, otoczy cię najtroskliwszą opieką.

Młoda Indyanka mówiła łamaną angielszczyzną, Karol rozumiał ten język. Warto było widzieć, z jaką pocieszną miną przysłuchiwał się tej rozmowie. Nigdy się nie spodziewał, jak wyznał później Tomaszowi, aby można było napotkać płóć piękną na puszczy. Wdzięczna postać Indyanki,

j jej młodość, prostota, wzbudziły w nim szczerze współczucie. Gdy Tomasz ruszył naprzód, a młoda dziewczyna, przekonana jego wymową, poszła za nim, nasz Paryżanin zbliżył się do niej z uprzejmym ukłonem i podając jej ramię, rzekł z wyszukaną grzecznością:

— Może pani zechce się oprzeć na mojem ramieniu, droga jest bardzo uciążliwa.

Indyanka nie poznała się wcale na tych salonowych manierach i odsunęła się, mierzając go niespokojnym wzrokiem.

— Nie obawiaj się, Nilko — ozwał się Tomasz z uśmiechem — ten młody wojownik sądzi, że jesteś znużona i obyczajem swojego plemienia chce cię podeprzeć ramieniem.

— Czy to ja sama chodzić nie umiem — rzekła młoda dziewczyna pogardliwie i wyprzedzając Karola, ze zręcznością, kozy górskiej spuszczała się ze stromej pochyłości, trzymając się obok Tomasza.

Gdy Karol zrównał się z nimi, szepnął po głosem do Kandyjczyka:

— Wyśmiewałeś się ze mnie, przyjacielu, że nie strzeliłem wówczas do nocnego włóczęgi. Nie wiem jednak, czy byłbyś mię pochwalił, gdybym był tę miłą panienkę zamordował, idąc za twoją radą.

— Nie radziłem ci nigdy, abyś strzelał do kobiet.

— A czy ja mogłem wiedzieć, że tu w waszym kraju damy tak dziwnie się ubierają? Niedawno wziąłem cietrzewia za bażanta, a teraz znów pannę za chłopca. I czemuż się nie śmiejesz ze mnie, Tomaszu?

— Wyznaję, że tym razem omyłka twoja jest darowana, bo Nilka miała na sobie strój mężki, co zresztą dość pospolite jest pomiędzy Indyankami. Rad jestem bardzo, żeś nie zabił tego biednego dziecka, ale to było zdarzenie wyjątkowe, kobiety rzadko kiedy włóczą się samotnie i głodem nagłone zagładają do obozów, częściej napotkasz mężczyzn, którzy to czynią w złych zamiarach; na drugi raz, wierzaj mi, nie żałuj kulki nocnym włóczęgom.

Wielkie było podziwienie reszty wędrowców, gdy ujrzeli Nilkę w towarzystwie Tomasza i Karola. Ojciec Anzelm zaczął z nią rozmawiać w języku Komanczów, którym władał biegle, a ponieważ biedna dziewczyna na głód się uskarżała, dał jej kawałek zimnego mięsa.

— Co to za jedna, zkąd ona się tu wzięła? — pytał Paweł z ciekawością.

— Powiada, że jest córką wodza — odrzekł misjonarz — kilka miesięcy temu osadnicy wzięli ją w niewolę, uprowadzili do Arkansasu i sprzedali, chociaż handel ten jest zabroniony. Pan jej mieszkał w pobliżu Zielonej skały.

— Tam właśnie ją widywałem — rzekł Tomasz — ubrano biedaczkę w suknie europejskie, w pończochy i trzewiki, żal było na nią patrzeć, bo nie umiała się obrócić w tym stroju. Żona osadnika, który ją kupił, obchodziła się z nią dobrze, nie wymagała od niej zbyt uciążliwych usług, a jednak dziewczę ciągle było smutne i mizerniało z tęsknoty.

— Jakimże sposobem potrafiła się przebrać w ten strój narodowy? — zapytał Paweł.

— Miała ten strój na sobie, gdy się dostała w ręce osadników — mówił ojciec Anzelm — przechowywała go starannie i ubrała się w niego, uciekając. Musi być bardzo roztropna, powiada, że nie odważyłaby się sama jedna bez broni wędrować przez puszcze, ale dowiedziawszy się o twoich zamiarach, szła ciągle tą samą drogą, w ślad za nami. Spotkanie z tą dziewczyną jest dla mnie prawdziwem zrzędzeniem Opatrzności. Ze wszystkich Indyan, koczujących w tych rozległych puszczech, plemię Komanczów jest najdziksze i najokrutniejsze. Jeżeli mi się uda odprowadzić ją szczęśliwie i zwrócić ojcę, który ma być wodzem potężnym, zjednam sobie odrazu życzliwość i ufność całego plemienia, a tym sposobem potrafię może z pomocą Bożą skłonić choć kilka dusz do przyjęcia światła prawdziwej wiary.

— Wątpię bardzo, mój ojcie — rzekł Paweł — abyś znalazł gościnne przyjęcie u Komanczów; nasłuchiwałem się niemało o ich okrucieństwie i nienawiści dla białych. Minno ciągle powtarza, że życie nasze wtenczas dopiero będzie

w prawdziwem niebezpieczeństwie, gdy się do ich posiadłości zbliżymy. Kobiety mają u Indian znaczenie bardzo podrzędne, wątpię, aby ta dziewczyna mogła cię obronić, gdyby nawet chciała; najpewniej, stanawszy bezpiecznie wśród swoich, zapomni o wdzięczności i zechce także pomścić na tobie, ojcie, krzywdy doznane od białych ludzi.

— Być może — mówił ksiądz — a jednak nie tracę nadziei, że w młodej tej duszy, pomimo ciemnoty, więcej tli dobrych niż złych uczuć; mowa jej nie jest wykrętna, lecz pełna szczerości i prostoty. Zresztą, jeżeli ty, mój synu, dla tych, których kochasz, nie wahaś się narażać na największe niebezpieczeństwa, czemużbym ja nie miał tegoż samego uczynić dla miłości Boga?

— A więc nie rozłączymy się tak prędko, bo jeśli chcesz, ojczec, odprowadzić to dziewczę, pójdziemy dalej tą samą drogą.

— Miałem zamiar udać się niezwłocznie do najbliższej osady indyjskiej, bo nie marzyłem nawet o tém, abym zdołał się dostać do Komanczów. Lecz teraz pójdę śmiało pod opieką tej dziewczynki, a jeśli przez drogę pozyskam jej przychylność, ona mnie osłoni przed okrucieństwem swych braci.

Paweł przestał odradzać; cieszył się niezmiernie, że zacny misjonarz, do którego się szczerze przywiązał, dłużej z nim pozostanie, zyskiwał tym sposobem w czasie, w duszy zaś obiecywał sobie skłonić go, aby odstąpił od niebezpiecznego swego zamiaru, gdy nadejdzie chwila stanowcza; do krainy Komanczów było jeszcze bardzo daleko.

Ojciec Anzelm, Paweł, Tomasz i Karol, otaczali młodą Indyankę najczulszą opieką i troskliwością. Tylko Minno i Wampa z góry na nią spoglądali, gdyż Indianie uważają kobiety za istoty niższe od siebie, traktują zazwyczaj jak niewolnice, jak bydła i zmuszają do ciężkiej pracy. Czynią to jedynie prawem silniejszego, gdyż Indyanki w niczem nie ustępują mężczyznom, są odważne, roztropne i o wiele pracowitsze; mąż często wylega się od rana do wieczora, a żona musi wszystkie potrzeby jego i całej rodziny zaspokoić. Ani Minno ani Wampa nie mogli się inaczej rozmówić z Nilką, tylko po angielsku, bo liczne plemiona amerykańskich krajowców mówią odmiennymi zupełnie językami. Żaden też z nich nie okazywał ochoty do rozmowy z taką podrzędną istotą i młoda Indyanka trzymała się ciągle towarzystwa czterech białych.

Pomimo cery ciemnej, Nilka była bardzo ładna; kibić miała wysmukłą, ręce i nogi małe i kształtne, czarne oczy pełne wyrazu, ząbki białe i równe. Karol zachwycony był dziką panienką, jak ją nazywał i najczęściej siedł przy niej zabawiając ją rozmową. Młoda dziewczyna oswoiła się prędko z Paryżaninem i chętnie mu odpowiadała na wszystkie pytania. Dowiedział się też Karol, że miała dopiero lat szesnaście, umiała wybornie strzelać z łuku i ze strzelby, otrzymała bowiem staranniejsze wychowanie od innych dziewcząt swojego narodu, jako córka znakomitego i potężnego wodza, który miał pod swojami rozkazami dwadzieścia tysięcy wojowników. Ojciec Nilki nazywał się Piorun grzmiący, to też Karol nie omieszkiał tytułować ją grzecznie panną Piorunówną grzmiącą.

Wędrowcy nasi przechodzili teraz wśród najrozkoszniejszej okolicy, Karol nacieszyć się nie mógł, że raz już przecież wydobyli się z tych gór pośępnych, gdzie nic nie widział, oprócz skał szarych i jednostajnych borów iglastych.

(d. c. n.).

### Zadanie konikowe.

(Od Wiochny dla Jaskółki z nad Wisły).

niój	w gó	że	dla	my	miój	nas	mi
na	swój	na	śnia	co	łość	chce	mi
rę	zbo	mne	być	śli	śli	ny	ży
zie	niój	je	szcę	z pie	wi	bre	wi
niój	je	mi	pta	do	być	je	na
pió	ctwo	ro	żem	drze	la	cie	tnim
przy	na	żno	pod	rze	w le	niój	tu
ró	re	tak	sną	mo	wa	skwa	mne

### Łamigłówka zegarek.

(Dla kolegów Orla z nad Wisły i Słowika od Kazia).

		*	*	*
	*			*
	*		P	*
	*			*
		*	*	*

Ułożyć w kształcie wskazówek zegarowych dwanaście wyrazów pięcioletkowych, zaczynających się od P. aby ostatnie utworzyły trzy wyrazy, zawierające ważną naukę dla każdego. Znaczenie wyrazów: 1. Wyspa, gdzie sławny jest marmur. 2. Dostojnik, ważne miejsce zajmujący przy dworze królów. 3. Miasto w Portugalii. 4. Potrawa turecka. 5. Klejnot. 6. Płaz ogromny. 7. Istoty mitologiczne. 8. Ptaki o pięknych piórach. 9. Płaz europejski. 10. Imię męskie. 11. Wa-da wielce szkodliwa. 12. Król starożytny.

### ROZWIĄZANIA DO N-ru 7-go.

#### Zagadki:

Ka — li — na.

#### Łamigłówki zgłoskowej:

Bielski — Robak — Oliwa — Narcyz — Indyki — Sorrento — Łokietek — Apollo — Wodor — Ale — Pampas — Olimp — Równo — Aaron — Waad — Siedlce — Kniaźnin — Ametyst.

Bronisława Porawska i Kazio korespondent.

TREŚC: Podróżniczka, wiersz (z drzew). — Ofiara Lucynki, obrazek z rzeczywistości (z drzew.) — Mędrzec i dziecko, wiersz p. H. Bojarskiej. — Królewicz tułacz, powieść p. M—a (c. d.) — Zbójcy, komedyjka. — Wyprawa po złote runo, przygody podróżników (c. d.). W Dodatku: Sielanka podwórzowa (z drzew.) — Co lepiej, wierszyk. — Nauczyciel w kłopotach (c. d.) — Łamigłówki, rozwiązania i Odpowiedzi Redakcy: Dodatek książkowy: Prześladowanie, powieść z angielskiego naśladowana.



## SIELANKA PODWÓRZOWA.

Zeszłego lata, nie mogąc wyjechać z miasta, a chcąc świeżem odetchnąć powietrzem, wynajęłam sobie izdebkę w dworku przedmiejskim i używałam w niej lata, o ile to jest w takich warunkach możebnem, wychodząc tylko niedaleko poza dom, otoczony rozległymi polami, małym ogródkiem i podwórkiem. Często czując się znużoną, nie wychodziłam wcale, roztworzywszy tylko szeroko okno na balsamiczne wonie polne. Okno to wychodziło przedewszystkiem na maleńkie podwórce, a dalej dopiero zieleniły się pola szeroko, jak morze.

tak zawzięcie, że nawet koguta zagłuszał, nietylko gęsi, sroki i dzieci.

Taki obrazek widywałam z mego okna i takiej kocięj słuchałam muzyki, ilekroć pozostawałam w izdebce. Z początku było mi to tak nieznośne, że już uciekać do miasta chciałam, ale po namyśle, czując zbawienne wpływy świeżego powietrza, postanowiłam koniecznie pozostać i przekonać sama siebie, że nie jest mi tu tak źle. To też z takim postanowieniem przystąpiwszy do okna, spostrzegłam odrazu, że to, co mię wprzód gniewało, było ni mniej ni więcej tylko przesliczną sielanką podwórzową. Dzieciny, bawiące się ze zwierzątkami i ptactwem, przypominały tradycyjne owe złote czasy, w których zgoda panowała na świecie i przyjaźń pomiędzy człowiekiem i całą naturą. Starsza dziewczynka Maryś,



Sielanka podwórzowa.

Przy samem oknie był płotek, uwieńczony krzakiem dzikiej róży i malwami, z boku jakiś kawałek starego muru, mchem obrosły i ocieniony gruszą, niezłe udawał gruzi przeszłości, zwłaszcza, gdy śliczny kogut, stanawszy na murze, donośnie wykrzykiwał, niby jaki butny rycerz, na murach zamku swego wydający podwładnym rozkazy. Koło muru, na kłonicy stojącego tam wozu, szczebiotała sroka; gęsi, na które nie lubię patrzeć z powodu brzydkiej szyi, przypominającej gady giętkością, skubały coś koło wozu; dwa małe dzieciaki głośno gawędziły parę królików przyswojonych, jak psiaki, kilkoro innych dzieci, siedząc na potężnej kłodzie tuż pod oknem, szczebiotało; wózek jakiś dziecinny i trzewik jakiś leżały przed niemi, a bęben jeden bosy, ale w czepcu jakimś na głowie, rezolutnie wsparty o kłodę, dął w trąbkę sporą

tuląca dwie młodsze, przedstawiała mimo wiedzy ładny obrazek, który jako „żywy obraz” możnaby nazwać „Powołanie niewieście”. Wtém trąba huknęła tak przeraźliwie, że wszyscy zadrżeli, nawet kogut krzyknął gniewnie z całej siły. Maryś żywo podniosła główkę ku mnie i zarumieniła się, spoglądając potem na brata z trąbą. Zapewne zrozumiała przykrość, jaką choremu sprawia podobna muzyka, bo powiedziała szybko:

— Kto ma ochotę słuchać przeslicznej bajki o zaklętym kogucie, niech słucha! bo ja powtarzać nie będę!

Na te słowa trąba umilkła odrazu i muzykant przyskoczył do Marysi, wołając:

— Słucham! ja słucham!

Wszystkie dzieci otoczyły Marysię, a ja skryłam się za

okno, śmiejąc się z jój dowcipu, bo z pewnością, gdyby była wprost zakazała malcowi trąbić, byłby trąbił jeszcze głośniej, jako niemądry i bez wychowania dzieciak. Tymczasem teraz wszyscy słuchali z zajęciem, a Marysia mówiła:

— Był sobie raz jeden chłopak, swawolnik okrutny, imieniem Wojtuś, taki niesforny, taki wrzaskliwy i psotny, że najcierpliwszym ludziom brakło z nim cierpliwości. Czasem, gdy przyszło mu do głowy gęgać, jak cały tuzin gęsi, albo beczeć, jak dziesięć cieląt, albo rzeć, jak tabun koni, ludzie zatykali uszy, aby nie ogłuchnąć. Otóż tedy raz, gdy wylazłszy na wysoką drabinę, nagle zapiał po koguciemu, ale tak wrzaskliwie, że się aż wszystkie sąsiedzkie koguty poprzelękały, przelękała się i uboga staruszka, drzemiąca sobie pod tą drabiną w chłodzie na trawie. Podniosła znużoną chorą głowę i spojrzawszy na Wojtusia, rzekła:

— A bodajżeś naprawdę zapiał!

Zaledwo nieznamoma babina wymówiła te słowa, już Wojtuś spadł z drabiny, bo niewiedzieć dla czego ręce jego przestały się trzymać, ale za to machał niemi spadając i doleciał do ziemi leciutko... spojrzawszy zdziwiony na te ręce i zobaczył, że to były skrzydła kogucie; krzyknął z podziwienia, ale krzyknął najprawdziwszym kogucim głosem:

— Co! to to to to to!

W jednej chwili Wojtuś zrozumiał, że został zaklęty w koguta. Skoczył za ową staruszką, prosząc po koguciemu, aby go odkłęła, ale ona pogroziła mu na nosie, mówiąc:

— Pokrzyycz-no trochę, wrzaskliwy berbeciu! a jak ci tak własny krzyk dokuczy, aż gorącemi łzami na niego zapłaczesz, wtedy mię proś, a może cię odeklnę; teraz idź sobie precz! a sio! a sio!...

(d. n.)

## CO LEPIÉJ.

Kazia szyła dla laleczki  
Skromne bardzo sukieneczki,  
Józia nic nie szyła sama,  
Kupowała stroje Mama;  
Więc chodziła ta laleczka,  
Jak królewska panienczka,  
Ślicznie, strojnie, że aż miło.  
Wtém się Mamie uprzykrzyło,  
I kupować zaprzestała.  
Józia, choć nie bardzo mała,  
Przecież uszyć nie umiała,  
Więc chodziła jój laleczka  
W sukni brudnej, jak ściereczka;  
A Kazina panienczka  
Chodzi zawsze, jak laleczka.

Azet.

## NAUCZYCIEL W KŁOPOTACH.

CZYLI  
PIĘCDZIESIĄT DNI WAKACYJ,  
napisał Michał Krzemień.

(Dalszy ciąg).

Dzień XV.

Genialny aktor Ben-Hau-hap.

Ponieważ imieniny wypadły w niedzielę, a zatem sąsiedzi zaraz z kościoła prawie razem z państwem Janickimi pojeżdżali się do nich. Wacio z chłopcami był także na nabożeństwie. Po obiedzie, gdy goście przeszli do bawialnego pokoju na kawę, spostrzeżono tam zaraz leżące tu i owdzie afisze, czerwonymi literami i to drukowanymi pisane, a zawi-

damiające szanowną publiczność, że „dziś, dnia tego a tego, w miejscowości zwanéj łabędią łączką, dane będzie wielkie przedstawienie tragiczno-dramatyczne: Chciwiec ukarany, czyli jaskinia zbójców”. Dalej na afiszu wymienieni byli wszyscy aktorzy i zawiadamiano, że rzecz dzieje się koło miasta Bagdadu w Azji, za panowania tam Arabów. Wymieniono i godzinę rozpoczęcia sztuki.

Goście tak pochwytyli te afisze, że o mało nie podarli ich z ciekawości i z uciechy, bo się nic podobnego nie spodziewano. Aktorzy tymczasem uwijali się między gośćmi, pomagając państwu Janickim w przyjęciu. Jeden tylko Obal, wymieniony w afiszu, jako Ben-Hau-hap, przywitawszy znajomych rozciągnął się w ganku i spał, aż chrapał, jakby nic nie miał na głowie i wcale o roli swéj nie myślał. Wszyscy zwrócili na to uwagę i zdziwili się, mówiąc, że Ben-Hau-hap pewno źle się wywiąże ze swéj roli, gdyż najmniejszego zajęcia sztuką nie okazuje. Ale Aga-Bumba Leonek zaręczał, że Ben-Hau-hap dla tego właśnie jest taki spokojny, iż rolę swoję doskonale już umie na pamięć. Jakoż gdy inni aktorzy znikli z pośród gości, to i Ben-Hau-hap podążył natychmiast za nimi, dowodząc tém, że wcale nie z niedbalstwa o przedstawienie był spokojny poprzednio. W pół godziny później państwo Janiccy ze wszystkimi gośćmi weszli na łabędią łączkę, zasiedli na ławkach i po małej chwili rozpoczęło się przedstawienie.

Z głębi lasu wyszedł biedny Mussa drwal, z siekierą na ramieniu (niedużą, bo i sam był nieduży) miał zniszczone odzienie, do dzisiejszego tureckiego podobne, zawój, kaftan, szerokie bardzo spodnie, obejrzał się w około po lesie, wybrał drzewko, jakiego mu było potrzeba, powiedział sam do siebie, że to będzie dobre i że da się ściąć łatwo, i zaraz zabrał się do roboty. Istotnie obalił drzewo bardzo łatwo, gdyż była to tylko duża gałąź, umyślił po to przez Wacia w ziemię zatknąć. Obaliwszy, zaczął Mussa rąbać owo drzewo z ciężkimi westchnieniami, obcierając często pot z czoła, przy pracy płynący, przyspiewując sobie taką smutną arabską piosneczkę:

I.

Tuzin dzieci  
Do rąk leci,  
Woła chleba u tatki,  
Sukieneczyny,  
Trzewieczyny,  
W same dziury i w łatki,  
O! Allah-hu!...

II.

Żle optaca  
Mi się praca,  
Chociaż ciężka tak, że strach!  
Sroga bieda  
Spocząć nie da,  
Smutne życie, ach ach ach!  
O! Allah-hu!

Biedny Mussa śpiewał tę piosnkę z takim przejęciem, że widzowie aż łzy ocierali z żalu nad jego tuzinem głodnych dzieci. Wtém po przeciwnéj stronie sceny stał się wielki szum i hałas, a we wspaniałéj kolasie, nakrytej kobiercami, błyszczący cały od złota i srebra, wjechał z boku z za lasu bogacz Ali-Baba, w parę koni z dwoma służącymi, co wszystko aż kapało od złota. Stroje były arabskie, faldziste, czerwone, niebieskie, żółte i białe, a piękna broń błyszcząca u pasa. Oczywiście złoto było ze złotego papieru, kolasa z malusieńkich saneczek jednoosobowych, tylko konie prawdziwe i sam Wacio był woźnicą, a Leonek drugim służącym).

Świetna ta kawalkata rozlokowała się na boku dla spoczynku, słudzy rozpostarli na murawie kobierzec, i na wysokim stosie poduszek barwistych usadowili Ali-Babę, a potem służyli mu, podając fajkę i miednicę do mycia rąk, następnie przeróżne jedzenia na maleńkich talerzykach, wszystko wedle prawdziwego arabskiego obyczaju, na który goście aż oczy wytrzeszczali z podziwienia. Wtém Mussa, poznawszy w Ali-Babie rodzzonego brata, z krzykiem radości rzuca mu się do nóg i po wstępnej rozmowie prosi go o jaką taką pomoc w biedzie.

Ali-Baba oburza się na biedaka, nie chce w nim nawet brata poznać, i każe go w końcu sługom swym odpędzić precz, poczem sam odjeżdża, objechawszy scenę i zapowiadając sługom, aby wracając z przejażdżki wracali tą samą łączką, ponieważ jest to piękne miejsce. Mussa biedak

## Zagadki:

Kara — Arak.

## Łamigłówki kryształowej:

			T			
		N	O	T		
	B	E	B	E	N	
T	O	B	I	A	S	Z
	S	Z	A	T	Y	
		O	S	A		
			Z			

## Skrzynka do listów.

**Marynia P.** z Pilek takie miłutkie zawsze liściki pisuje, że trudno tej dziewczynki nie pokochać. Poznać można od razu, że nikt jej nie dyktuje, a wszystko, co mówi, z własnej jej główki i serduszka pochodzi. O przyjaźni dwóch Dziaduniów w Krzemieńcu nie wiedzieliśmy nic a nic, wiadomość ta wielką nam także sprawiła przyjemność, radziłobyśmy tylko dowiedzieć się jeszcze o nazwisku Dziadunia Maryni? O zdrowie chorego najszerzej modlić się będziemy i prosimy o rychłą wiadomość, jeśli Bóg pozwoli, że stan jego się polepszy.

**Perelce.** Jakto, pięć lat, całych pięć lat zbierała się kochana Perelka na napisanie pierwszego liściku i jeszcze sądzi, że jest za długi? Na wynagrodzenie tak długiego milczenia trzeba było przynajmniej dziesięć razy tyle napisać; ale obietnica stałej korespondencji wszystko to naprawia, byle była dotrzymana. Trafnie odgadła Perelka prawdziwe nazwisko Wróbla z nad Karajca, który powinienby się przezwąć teraz Wróblem zdobywcą, bo raz po raz nagrody w konkursach naszych zdobywa. Starsza jego siostrzyczka wyrosła już z Wieczorów, więc i pseudonimu nie ma, czytuje jednak jeszcze nasze Pisemko wraz z młodszym rodzeństwem i zawsze jest bardzo przez redakcją kochana. Niechże Perelka nie zapomni tylko donieść nam, jak się powiedzie przedstawienie komedyjki „Panna Barbara.”

**Topolka z nad Olszanki** nadesłała trafne rozwiązania naszych łamigłówek i zadania własne, w których jednak nie mogliśmy dojść ładu, bo widocznie nie według prawideł są ułożone. Co do kaligrafii, nie potrzebuje się Topolka niepokoić, bo liścik bardzo porządnie i czytelnie napisany, chętnie więc zaliczymy ją do rzędu stałych korespondentek.

**Ex-Czapla** nadesłała szarady dobrze ułożone, które najchętniej zamieścimy i to niezadługo, bo szarad mniej jakoś teraz mamy w zapasie od innych łamigłówek. Pseudonym trafnie odgadnięty. Za hojny datek 2 rs. 50, z loteryjki zebrany dla ubogich wdów, serdeczne w ich imieniu przesyłamy podziękowanie.

**Siostrzyczkom z Welezina** przypomina się Ex-Czapla i pozdrawia je serdecznie.

**Rusałce.** Pisząca te słowa jest rzeczywiście najserdeczniejszą przyjaciółką wszystkich kochanych czytelniczek i czytelników Pisemka, a tytuł ten jest dla niej najprzyjemniejszy. Na wszystkie zapytania odpowiada zawsze najchętniej, a liściki, zwłaszcza tak serdeczne i tak ładnie pisane, jak liścik kochanej Rusałki, miłe są dla niej niezmiernie.

**Staś z Krakowa,** nowy nasz korespondent, pisze bardzo piękną kaligrafią, jak na ośmioletniego chłopczyka, a co jeszcze więcej znaczy, nie znaleźliśmy w liściku ani jednej omyłki. Nowy nasz korespondent przedstawił się bardzo dobrze i prosimy, aby częściej pisywał.

**Lipce.** Układanie wierszyków jest miłą i dobrą zabawką, ale nie trzeba się spieszyć z drukowaniem takich utworów, w których zawsze muszą być jeszcze braki i niedokładności. Jak Lipka dorośnie i czytać zacznie z uwagą piękne poezye, sama się o prawdziwość słów naszych przekona i za złe nam nie weźmie, że nadesła-

z wielkiej rozpaczy wpadł między drzewa i zemdlął na wpół, wzdychając okropnie, aż się widzom serce krajało. Wtém wyszedł z pośrodku lasu straszny rozbójnik z brodą siwą do kolan i takimiz wąsiskami i brwiami, w ogromnym turbanie, uzbrojony, jakby w arsenał cały, a wystrojony tak bogato, że niech się nawet sam Ali-Baba schowa; prócz tego miał w ręce straszną pałkę, gdyż był to sam herszt rozbójników, straszny Aga-Bumba. Za Aga-Bumbą krok w krok szedł wierny przyjaciel Ben-Hau-hap, wyraźnie spostrzegł czy zwięszył ukrytego Musę, bo najeżył grzbiet niespokojnie i burknął coś niewyraźnie, patrząc w tamtą stronę, ale Aga-Bumba zatrzymał go, mówiąc:

— Niech ci się nie zdaje, mój przyjacielu, że tam kto jest, bo nikogo tam niema; pójdziemy oto lepiej do naszej jaskini, zobaczyć, czy kto skarbów naszych nie naruszył.

Tak mówiąc, Aga-Bumba musiał aż poklepać przyjaciela, aby go przy sobie zatrzymać, bo chciał iść w podejrzaną stronę, a wszyscy widzowie zdumiewali się, jak ten aktor doskonale swoją rolę gra... (Mussa musiał aż troszeczkę podnieść się, aby pokazać, że jest zdrów i cały i tylko z figlów leży, bo inaczej byłby Obal biegł go ratować). Ale Aga-Bumba tymczasem zbliżył się do wielkiej skały pod lasem i zawołał po trzykroć wielkim głosem:

— Sezamie otwórz się! — i otworzyła się jaskinia, gdyż była skała zaczarowana, a w jaskini ukazała się taka straszna moc czerwieńców, że widzowie aż krzyknęli na ten widok. (Tylko pani Janicka westchnęła, bo jej żal było marchwi, której ogromną ilość chłopcy pokrajali w cienkie talarki, aby udawała te złote dukaty). Aga-Bumba opatrzył swe skarby, poprawił je, bo się już wysypać miały przez drzwiczki, i rzekł do przyjaciela:

— Od przybytku głowa nie boli, dołożmy tu to, cośmy świeżo zrabowali — i garściami dobywając dukaty z kieszeni, dorzucał je w jaskinię, mówiąc. — Oj szkoda, że moi dwunastu chłopców rozbiegli się na rozboje, bo byłbym tu oporządził tego bogatego Ali-Babę, a tak sam nie dam rady trzem ludziom; ale co się odwlecze to nie uciecze, niechno on tu innego dnia przyjedzie! — Tak sobie układając, Aga-Bumba zawołał znów trzykrotnie wielkim głosem:

— Sezamie, zamknij się — a gdy się jaskinia zamknęła, powiedział przyjacielowi, że trzeba iść teraz na pomoc chłopcom daleko, i poszli w las. Po niejakięj chwili podniósł się Mussa, trzęsąc się ze strachu, jak galareta, chodził, patrzył, namyślał się, zaglądał w las za rozbójnikiem i płakał, że dzieci w domu ma głodne, aż nareszcie stanął przed zaczarowaną jaskinią i powtórzył:

— Sezamie, otwórz się! — a gdy się jaskinia rozwarła, zdjął z siebie kaftan iabrał w niego złota, co się zmieściło, schował w krzaki i kazał zamknąć się jaskini. Ledwo to zdążył zrobić, już stał się szum i hałas, bo Ali-Baba wracał z całą paradą z przejażdżki do domu i znowu na poprzedniem miejscu zaczęła mu służba urządzać spoczynek.

(d. c. n.)

## Zagadka (Łabędź).

Czy we dnie czy w nocy,  
Zawsze otwiera oczy.

## Łamigłówka głoskowa (A. H.)

Z następujących zgłosek: a—an—dacz—dy—fry—go—in—ka—ko—ła—mach—miec—na—ni—niec—rew—san—stel—ta—to—wuj — ułożyć wyrazy: 1. Ryba. 2. Rodzaj zabawy. 3. Imię męzkie. 4. Rzeka. 5. Farba roślinna. 6. Rzemieślnik. 7. Człowiek lubiący przysmaki. 8. Część świata. 9. Krewny. Pierwsze litery, od góry do dołu utworzą imię, a ostatnie, od dołu do góry, nazwisko autora, który prozą i wierszem pisał dla dzieci.

ných wierszyków nie wydrukujemy. Nawet i w szaradzie jest parę błędów, zrażać się tём jednak nie potrzeba i dalej sił próbować, a zapewne druga uda się już lepiej.

**Manilli.** Nie sądziliśmy, aby którakolwiek z czytelniczek naszych mogła powątpiewać o dobrem przyjęciu swojego liściku, odczytując liczne odpowiedzi, w każdym N-rze Pisma zamieszczone. Spodziewamy się, że ten pierwszy liścik nie będzie ostatnim i że się wkrótce lepiej zapoznamy z nową korespondentką.

**Kalince.** Niezmiernie nas ucieszył liścik, własną rączką pisany, z tak pomyślną wiadomością. Niech tylko kózka teraz ostrożnie skacze. Władzio R. nie przez lenistwo wcale przestał pisywać do „Wieczorów”, ale dużo teraz pracować musiał, wstąpiwszy do szkół, a przytём chorował i dotąd nie mamy jeszcze pocieszającej od niego wiadomości. Prześladowana Paulinka musi w końcu dojść do rozumu, chociaż pewnie nie jedno jeszcze głupstwo popełni. Alinka jest to imię prawdziwe, wszak niejedna dziewczynka nosić je może.

**Topolce z nad Kodemy i Turkawce z nad Bystrzycy** ukłony zasyła Kalinka. Turkaweczki zapytuje, czy ma braciszków i jak się nazywają. Kalinka jest jedynaczką. Douosi też panienkom życzliwym dla siebie, że ze złamaną nóżką już jest znacznie lepiej, chodzi wybornie, tylko biegać jeszcze nie może.

**Iskierce.** Łamigłówkę wydrukujemy chętnie, nawet niezadług, bo dowcipnie jest ułożona. Stokrotka ma imię Gabriela, ale jakże to się Iskierka nazywa? dla redakcyi nie powinno to być tajemnicą.

**Maruda** musi być nowym czytelnikiem, skoro nie wie, że zadania konkursowe z nagrodami podawane są stale w Piśmie naszym. Książkę „Dziewczęce losy” wybraliśmy dla tego, że to zadanie przeznaczone było dla dorastających panienek szczególnie, które bardzo o to prosiły, aby chociaż w niektórych mogły brać udział. Zwykle bowiem tylko do lat 15 wolno jest ubiegać się o nagrody; ale dla wszystkich starczy zadań, w ciągu roku podawanych.

**Sikorce.** Od autorki Reginki, która długą chorobą była złożona, otrzymaliśmy dzięki Bogu pomyślniejszą wiadomość, przyrzeka też przygotować dla kochanych naszych czytelników drugą powiastkę. Wierszyk umieścimy. Kazio za pochlebne słówka dziękuje.

**Celince K. w Aleksandrowie.** Prosimy o odczytanie poprzedniej odpowiedzi. Rozwiązania trafne, a liścik porządnie napisany; za obietnicę częstszej korespondencyi dziękujemy.

**Myszka z pod Łęczny** bardzo ładnie pisze na swój wiek. ŁamigłóWKi wydrukujemy.

**Lirenka** bardzo korzystnie przestawiła się nadesłanemi pracami i liścikiem; tём więcej żałujemy, że tak długo musieliśmy na to czekać. Wedle sprawiedliwości należy nam to teraz częstą korespondencyą wynagrodzić.

**Tulipanowi.** Zagadki będą drukowane, ale nie zaraz, bo mnóstwo mamy podobnych, wcześniej nadesłanych; prosimy kochanego Tulipana o cierpliwość.

**Pliszce z nad Gopła.** Zagadkę, nie jest to bowiem szarada, wydrukujemy później troszkę.

**Strzale** przesyła pozdrowienie Pliszka z nad Gopła.

**Jerzy, Juliusz i Janinka z Krakowa** nadesłali zagadki, ale tak niewyraźnie pisane i pełne omyłek, że ich drukować nie możemy. Nie pisze się naprzykład *Bohomolec* tylko *Bohomolec*, a dwie litery bez żadnego związku nie mogą zastępować wyrazów w łamigłóWKach.

**Heli R. w Krakowie.** Przy wypracowaniu trzeba zawsze dodać pseudonym, ogłaszaliśmy po wiele razy, że to jest konieczny warunek, powinnyby kochane dzieci pamiętać o tём.

**Pani Maryi B. w Kazimirku.** Całoroczna prenumerata „Wieczorów” opłacona jest przez ciotkę Henię, nadesłane przez panią pieniądze są do rozporządzenia. Załączone od kochanych dzieci, Jadwini i Kostunia rs. 2 kop. 75 rozdzielono według życzenia pomiędzy dwie ubogie rodziny. Co do zapytania pani, nie słyszeliśmy o żadnym szczególnym sposobie, sądzimy jednak, że to z wiekiem przejść musi, zwłaszcza, gdy dziecko więcej czytać zaczyna.

**Pani Chylińskiej w Nowogr. Woł.** Autorem powieści, wymienionej przez panią, nie jest wcale czcigodny pani znajomy, lecz

inna osobistość tegoż imienia i nazwiska, niezbyt wysoko ceniona w literackim świecie.

**Gałązce Heliotropu.** Zamówienie podobne jest bardzo chwalebne, szczerze też zachęcamy do pracy, ale musimy przestrzedz Gałązkę Heliotropu, że z drukowaniem pierwszych próbek niewprawnego jeszcze pióra nigdy się spieszyć nie należy. Nie szczególniebyśmy też przysługę wyświadczyli tём miłej Gałązce, gdybyśmy nadesłane opowiadanie wydrukowali ze wszystkimi błędami pisowni i stylu... a gdybyśmy to sami poprawili, to znów dopomogliśmy jej stroić się w cudze piórka, co nie jest ani chwalebne, ani pożyteczne.

**Czyżkowi.** Powieść „Prześadowanie” naśladowana jest z angielskiego oryginału autorki miss Yonge. Niech kochany Czyżyk powstrzyma troszkę swój zapal od układania łamigłóWK, bo tyle ich nadchodzi, że w żaden sposób wszystkich pomieścić nie możemy.

**Asinus** nie ładny sobie wybrał pseudonym, łamigłóWKę nieźle ułożył, ale teraz nie mamy na nią miejsca.

**Łabędź** miał już jedną swoją łamigłóWKę wydrukowaną, niechże teraz będzie cierpliwy, a kiedyś i inne się ukażą w Pisemku.

**Konikowi Polnemu.** Cierpliwości! cierpliwości! wszystkim, nadsyłającym łamigłóWKi, o to prosić musimy.

**Bekas** niech odczyta powyższą odpowiedź.

## BIBLIOTEKA MATEMATYCZNO-FIZYCZNA.

wydawana pod redakcyą

**M. A. Baranieckiego**

Serya I tom I. *Początki arytmetyki* M. Berkmana str. 266, z drzeworytami. W oprawie kop. 65.

Serya I tom II III *Wiadomości początkowe z fizyki* S. Kramsztyka. Część I str. 87 drzew. 47 w opr. kop. 30. Część II str. 140 drzew. 56 w opr. kop. 45.

*Wiadomości początkowe z geografii fizycznej i meteorologii* A. W. Witkowskiego kop. 45.

Serya III tom I *Arytmetyka* kurs teoretyczny M. A. Baranieckiego str. 433 z drzew. r 1 kop. 70.

Serya IV tom IV *Geometria analityczna* W. Zajaczkoskiego str. 551 drzew 85 rs. 3.

## FLORENTYNA Z KOSTROWICKICH CYWIŃSKA,

mieszkająca na Chmielnej pod Nr. 26, ma miejsce dla kilku panienek które kształcić się będą wraz z własną jej córką, mając zapewnioną sobie ciągłą rozmowę w języku niemieckim i francuzkim.

## PENSYA DLA PANIENEK.

pani MARYI SKRZYWANOWEJ w Odesie, przy ulicy Targowej, dom Kohana.

(na żądanie szczegóły listownie).

## Zakład Naukowy Żeński

**Jadwigi Herman,**

ŁĄCZNIE Z PENSYONATEM

## Teresy Jadwigi Papi

przyjmuje uczennice stałe i przychodnie.

Wiadomość przy ulicy Zielnej Nr. 15.